

Gazeta Sanocka



Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 złr. — ct.,
kwartalnie . . . 1 „ 50 „
(wraz z dostawą do domu, lub
z przesyłką pocztową).

Numer pojedynczy 15 ct.

Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcyja i administracyja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego niepełny — drukiem drukim (petten) 4 ct. w rubryce „Nadesłane” 10 ct. od wiersza. Reklamacyjów się nie zwraca. Reklamacyje nieopieczetowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Od Wydawnictwa

Szan. naszych Prenumeratorów tak tych, którzy zalegają jeszcze z prenumeratą za rok ubiegły — jak i tych, którzy jej na bieżący kwartał nie odnowili, upraszamy usilnie o natychmiastowe uszczerbienie naszej należyłości — przez uwolnienie nas od wysyłania a siebie od odbierania niemitych kart upominających.

„Troista lojalność“

(Pogląd na obecną sytuację Polski).

Jest to już odwiecznym prawidłem, że narody, które idą za postępem czasu i w cywilizacji kroczą z innymi ludami współręcznie, mimo wszelkich przeciwności utrzymują się, i przy sprzyjających okolicznościach, przy dzielnej i świadomej celu polityce nawet do znacznej dochodzą potęgi. Zarzut czyniony Kościuszce, że wyrzekł słowa: „Finis Poloniae!” już dostatecznie przez samego Naczelnika odparty — obecnie coraz bardziej przygotowywać poczyna opinię społeczeństwa, do którego nas przemocą wtłoczono — na wniosek wprost przeciwny, oraz zwracać jego uwagę na prastary pewnik: Byle naprzód — a prędzej czy później dojdiesz do mety!

Nie jesteśmy w tem położeniu, by nam wolno było po jednej i tej samej drodze kroczyć, ale z powodu rozdzielenia nas na trzy odłamy, trzema musimy dążyć drogami, lecz wszystkie te drogi kieruje cel narodowy

do tej samej mety. Wprawdzie wśród podróży wiekowej powpadały pewne frakcyje naszego społeczeństwa w zastawione przez obcych sidła, jednakowoż niezdegenerowana a liczebnie olbrzymia część naszego narodu zorientowała się w ostatnich czasach szybko a ożywna spuścizna Kościuszkowska zerwała z praktyką dotychczasową powszechną a niczem nieuzasadnionej uległości, i pouczona krwawem doświadczeniem postawiła sobie za hasło: Samodzielność!

Niestety nasza reprezentacyja parlamentarna i nieparlamentarna (Kongresówka) nie pojąła swego zadania w myśl tej naturalnej i boleśnie okupionej dewizy, ale bądź w złej wierze — jak nasza partya krakowska — wprost porzuca sztandar niezawisłości narodowej, albo też bona fide zamierza kosztem wyrzeczenia się swych dążeń politycznych i narodowych uzyskać ulgi polityczne i ekonomiczne. Wszystkie te zjawiska cechuje brak zaufania we własne siły, nie dziwna tedy rzecz, że naród polski, który abnegować wcale nie myśli — okazuje swej reprezentacyji niechęć i że sam chce sobą sterować, czując w sobie potęgę, nie tak łatwo mogącą uleść wszelkiego rodzaju pokusom, w przeważającym stopniu pokusom natury egoistycznej.

Przejdźmy teraz po kolei stanowisko naszej reprezentacyji w Niemczech, Rosyji i Austrii a wyłoni się sam ze siebie wniosek: „dlaczego jest źle i kędy droga?”

W sejmie pruskim mieliśmy znowu słynne „Polendbatten“, które dały sposobność niemieckiemu *Cultusministerowi* do wyjaśnienia przykrego dla nas, jednak otwartego systemu, jakim się kieruje rząd pruski w stosunku z narodowością polską.

Oto niektóre wyjątki z oświadczenia ministra Bosse'go. — „My stanowimy państwo

narodowe: Prusy są co do swego powołania i rozwoju państwem niemieckiem — nie federacyjnem, któreby się składało z niemieckich, polskich, dąńskich żywiół lub narodowości, ale państwem niemieckiem i narodowo-niemieckiem. Duch, który wytworzył nasze całe życie państwowe, jest duchem niemieckim, w niemieckiej armii, w niemieckiej szkole, w niemieckich prawach, w niemieckich władzach i w niemieckim rządzie. — Żadne narodowe państwo nie może wychowywać sobie antynarodowej ludności.“

„Otóż, mości panowie, tak się przedstawia w głównych zarysach nasza nieodzowna, nasza uczciwa, nasza sprawiedliwa polityka. Ta polityka wobec Polaków nie jest ani niejasną ani chwiejną; temm uszają się zadowolnić, czy chcą czy nie chcą! Niech Polacy wyrzekną się narodowo-polskiej agitacyji i wszelkiej wspólności z tą agitacją! To jest jedyna droga, na której pomódz sobie mogą i na której wogóle pomódz im można!“

A więc wyrzec się mamy naszych ideałów, rzucić w śmiecie świętą tradycję i obowiązki po przodkach odziedziczone, aby sobie w ten sposób pomódz? Może nam łaskawy rząd pruski zamianuje ministra-rodaka, aby z całym zapalem godnym lepszej sprawy dopomagał mu do osławionego bismarkowskiego „Ausrotten!“

Cóż na to Koło polskie?

Prezes Koła oświadczył, że Polacy pomimo krzywd, jakie im się dzieją, nie dadzą wciągnąć się do opozycyi, bo mają zawsze na oku ogólne dobro.

Jakżeż mizernie przedstawia się na tem tle berlińskie Koło polskie! Niemcy nas nie mają się nawet czego bać, bo skoro zape-

6)

JANKIEL

OBRAZEK Z ŻYCIA GALICYJSKIEGO.

Nakreślił ołówkiem

MUCHA.



Cały dzień właściwie nic nie robić, oprócz od czasu do czasu nalać chłopu kieliszek wódki i zgarnąć za niego pieniądże lub zapisać na szynkfasie podwójną kredkę — mieć co jeść, a pieczę o resztę powierzyć żonie — to najlepiej dogadzało jego wrodzonemu lenistwu. —

Postanowił więc silnie taki sobie obrządk zawód i doprowadził do tego z czasem pojąwszy za żonę czarnooką Ryfkę, najstarszą córkę swego chlebobdawcy. — Odtąd prowadził życie spokojnie, kontynuując swoje dobre far niente — i zostawiając pieczę o rodzinę Ryfke. —

W ostatnich jednak czasach został zaniepokojony wieściami o zniesieniu propinacyi, i zaprowadzeniu bractw, które miały działać w tym kierunku, aby chłopci nie pili wódki. Nie był on w stanie należycie ocenić doniosłości i znaczenia tych wieści dla siebie, czuł

jednak instynktownie, że to było coś złego, co jego egzystencyi zagraża. — Przyszło mu to i w tej chwili na pamięć — i monologował półgłosem: „Nu, a co chłopci mają pić, czy wino? Przecież pić coś muszą, bo z czego żyliby wtedy wszyscy arendarze i ich dzieci? Gdyby chłopci nie pili wódki, to te tysiące żydków, które teraz żyją z jej sprzedaży musiałyby szukać jakiegoś nowego źródła zarobku. — A coż onby wtedy robił? — Rzemiosła nie umie, do handlu szczęścia nie ma, zresztą skąd wziąć kapitał na prowadzenie handlu takiego, aby z niego wyżyć można tak przynajmniej, jak na karczmie? A robić łopatą lub siekierą, nu to, gdzieby on to mógł, kiedy całe życie nic nie robił, a żył. Ryfka umiała za wódkę od bab dostać i kurę na szabas, i zboże, które kupione było za bezcen, a kredyt dawany dobrze znajomym przynosił stokrotne zyski. — Nie! — zakończył nie wesołe myśli Jankiel, chłopci muszą pić wódkę, bo biedni arendarze nie mieliby z czego żyć! Przecież chłopci są na to, aby robili plugiem, siekierą, łopatą, a to co zarobią, aby zanieśli do karczmy, żeby i biedny arendarz miał bez troski co jeść wraz z swoją rodziną.“

Pocieszając się wreszcie tą myślą, że w Galicyi jeszcze wnet do tego nieszczęścia nie

przyjdzie, żeby chłopci i małomiejscy obywatele nie mieli swego zarobku przepić w karczmie i dać utrzymanie dzieciom karczmarza nawet wtedy, gdy ich własne dzieci bosc i głodne — wrócił Jankiel do izby, aby się udać na wieczorną modlitwę do bóżnicy.

III.

Od ostatnich wydarzeń upłynęło przeszło dwa tygodnie. —

Nad wieczorem zebrało się w paradnym pokoju na folwarku u pana Jana towarzystwo kilku pań przybyłych z miasteczka — i matki pana Jana, krzepkiej staruszki, która podejmowała gości swoich kawą, a przybyłe panie wywdzięczały się za gościnność wyładowywaniem całego arsenału nowinek i ploteczek małomiasteczkowych.

Gospodyni opowiadała z wielkiem ożywieniem i radością, że pan Jan pojechał z żoną na wesele młodszego brata, który dobiwszy się nareszcie stanowiska, postanowił założyć ognisko domowe. — Wśród najbardziej ożywionej rozmowy otwarły się z łoskotem drzwi a w progu pojawiła się rosla dziewczucha i zawołała z przestrachem: „Proszę starszej Pani, ta krowa żydowska, co to ją pan ma kupić, coś zachorowała, bo tak stęka i jęczy, że strach!“ (C. d. n.)

wniamy ich, że do opozycji stanowczo nie przyjdziemy, to gdyby nawet rząd pruski skłonny był do ustępstw, nie ma wcale powodu ani potrzeby do robienia takowych, nie chcąc się narazić na brak usprawiedliwienia wobec opinii niemieckiej jak wiadomo, nieprzychylnie usposobionej dla Polaków.

I do czegoż doprowadzą nasze Koło polskie w Berlinie te marzenia ugodowe. Wierzymy w dobre chęci posłów wielkopolskich, wierzymy jednak również, że taktyka, której się trzymają, jest wprost błędna. Gdy znieważają nasze najświętsze prawa, czyż mamy wiecznie się kłaniać i kłamać przyjaźni, która wedle naszych dziejów i obecnych stosunków jest wprost wstrętną i ostatnim wyrazem absurdu? Czyż w obecnych stosunkach, kiedy żywił polski pomimo prześladowań i strat wielu, nie słabnie wcale i nawet się rczwija — nie powiedzieć raczej:

W porównaniu z waszą potęgą, my w tej dzielnicy dawnej Polski słabi ale dosyć silni na to, aby wam nieraz zaszkodzić lub przynajmniej utrudnić waszą działalność prastara! —

Czyż nie lepiej zerwać raz z tem bałamucentem szerokich warstw narodu o możliwych ustępstwach, z cytowaniem przyrzeczeń królów pruskich i powoływaniem się na traktaty — a natomiast zorganizować akcję śmiałą wśród całej ludności, mającą na celu okazanie potęgi narodu, który żyje, bo ma prawo do życia, i nie pozwala się znieważać.

Kierunek ten ostatni coraz szerzej obejmuje koła, a wybór Radwańskiego dokonany przez solidarną akcję ludu okazał już skutek swój, podczas gdy równocześnie zwołano do Berlina wiec polski dążność tej nietylko akceptował, ale i nadal rozwijać postanowił. Tak we Wielkopolsce. Przypatrzmy się teraz stosunkom w Kongresówce.

Znane są społeczeństwu aspiracje Aleksandra III. „Dobrotliwego“ względem Polaków. Głębi polskości z fanatyzmem iście prawosławny a przez podszczywaczy à la Apuchtin, Pobiedonoscew, Hurko i w. i. system rusyfikacyjny w najwyższym stopniu per fas et nefas propagował. Następca jego car Mikołaj II. obejmując tron zapowiedział, że pragnie, by rządy jego niezem się nie różniły od rządów ojca, a pogrzebowej deputacji ziemiaństwa polskiego nie dwuznacznie dał odprawę. A jak ta deputacja w orszaku pogrzebowym wyglądała? Ci uczestnicy manifestacji żałobnej musieli odczuwać w całej grozie hańbę swego postępuku a nie doczekali się ani jednego słówka nadziei. A dziś, gdy się ma odbyć koronacja carska w Moskwie, znów spieszą do cerkwi prawosławnej,

aby u stóp carskich złotych życzenia wiernopoddane narodu polskiego, który mimo wiekowych katogów wcale do tego przywiązania nie ma podstawy ani prawa.

Obecnie zależy carotowi na manifestacjach wiernopoddanych ludu polskiego, bo chciałby wobec reprezentantów wszystkich mocarstw wystąpić z obrazem swej potęgi. Zdaje się jednak, że teraz właśnie sposobność okazania całemu światu, że Polska nie biorąc udziału w koronacji cara tem samem protestuje przeciw pętom, katogom, sybirom i aresztowaniom.

Najtrzeźwiejsi i najuczciwsi w Warszawie rozczarowali się już w znacznej mierze i dziś nie wierzą już, że na tej drodze ugodowej, na którą wstąpili, będzie można uzyskać chociażby drobne ulgi.

Tylko organ prawosławny Polaka z Petersburga zachęca do cierpliwego czekania, chyba w tym celu, aby przez abstynencję w pracy narodowej jeszcze większe ponosić ofiary. —

Lojalizm u Polaków ma jeszcze większą podstawę w Austro-Węgrzech. — Tu jeszcze wolno nam się rozwiać umysłowo, mamy język polski w szkole i w urzędzie, ale czy mamy tyle, co na nas jako na największą prowincję przypada? Czy potrafiła nasza reprezentacja wykorzystać swoje stanowisko z korzyścią dla kraju. Czy reprezentacja nasza wierna jest tradycji Kościuszkowskiej, która Polskę ożywiła i dała jej wskazówkę, którą drogą? Z bolem serca skonstatować musimy niestety, że Koło polskie we Wiedniu trzyma się tradycji, ale tej tradycji, przed konstytucją 3-go maja, że ono swą „złotą wolność“ w zmienionej n. b. formie chce utrzymać wszelkimi siłami wbrew życzeniom narodu.

Ale o tem w następnym numerze.

Kilka uwag

o przyszłych plantacjach miejskich

przez
M. Sławińskiego.



Początek zrobiony, Rada m. bez dyskusji przyzwoliła skąpe na ten cel żądane fundusze, które jednak pozwolą z blizkich lasów miejskich znaczniejszą ilością roślin utworzyć zawiązek przyszłych plantacji w parku miejskim, przedstawiającym wdzięczne położenie, które umiejętnie wyższanie rokuje zostać o-

zdobą miasta i okolicy, a zdrowem i miłym miejscem pobytu dla publiczności.

Zaraz od wchodu roztacza się ztąd rzadko śliczny widok na cerkiew w Międzybrodziu, panującą nad nurtami wartkiego Sanu, który pracując wiekami w jednym kierunku, podarł w szmaty twarde opoki i otworzył sobie drogę między wysokimi, świętymi szczytami do słonecznych nizin poza Przemysły i Jarosław, gdzie ściele pod swe stopy lupy zdarte ze zastępujących mu drogę wrogich skał, by majestatycznie i dumnie zaślubić drogą nam Wisłę.

Widok na Międzybrodzie zyska kiedyś stokrotnie, gdy dostanie jak perła lub drogi kamień oprawę z szerokiej alei drzew, tworzącej żywą perspektywę, w której oko znajdzie się u wejścia do parku, dzisiaj sad owocowy tworzącego.

W głębi tworzy sadzawka kontrast do modrych brzegów, a im wyżej się spinamy na przyległą górę, tem bardziej rozszerza się widnokrąg i zdaje się nam, jakobyśmy byli ptakiem wzbijającym się w niebo, i pod stopami naszymi widzimy grupy ludzi w rynku, jak mrówki przebiegające za strawą, — dachy rzucają zasłonę na mazoły ludzkie nad marnościami świata, natomiast porywa bieg jasnej wstęgi Sanu coraz dalej i dalej ducha naszego w krainę duchowego życia, sunący się leniwie opodal pociąg kolejowy zdaje się być niedołęzną gasienicą pełzającą w pyłe za kęsem strawy, a jednak oko nasze podążając za nim, stawia nam przed pamięć poza pagórkami i maluchami grupkami okolicznych włości obrazy drogich osób, okolic, młodocianych wspomnień, ucieleśniona pojęcie ojczyzny, odrywa nas od ziemi i pozwala zapomnieć o więzach cielesnych, a żyć duchem.

Tam na górze zwyciężamy pokusy czarta, a odświeżeni, odrodzeni, wzmożeni na duchu z niechęcią tylko spuszczaemy się z powrotem.

Słodko tam kiedyś będzie podumać, gdy tu grupa wiecznie zielonych drzew szpilkowych smętnie smutkowi naszemu pociechę szepcą, tam inna grupa wiecznych dębów do wytrwałości zagrzewać będzie, owdzie tkliwe brzozy ze współzuciem ramiona swe wyciągną, wonne akacje i lipy rajskim oddechem napoją, świergot ptaszat pienia anielskie przypomni, liczne pszczołki słodczy pracy zawodowej nauczą, — a że park leży tak blisko domów, a częstą sposobnością mieszkancom do używania rozkoszy umysłowych, — zaprawi do nich działwę, skazaną dzisiaj na lichą strawę, dzięki dostarcza błędzenie po prozaicznych, błotnych lub dusznych od ku-

3) Listy Sanoczanina z Transvaalu.

(Tag dalszy)

Pretoria, dnia 4. grudnia 1895.
Rzeczpospolita Transvaal.

Dosyć dawno nie pisałem, bo chciałem Wam donieść, że już stałą posadę otrzymałem. Dziś jestem już spokojny, gdyż otrzymałem posadę przy jeneralnej Dyrekcji tu-tejszej kolei żelaznej i od jutra zaczynam urzędowanie. Życie tutaj jest ogromnie drogie ale też i płace są nadzwyczaj wysokie — o tem ale później.

Na razie chcę Wam opisać podróż z Zanzibaru do Transvaalu. W Zanzibarze, bardzo brudnym mieście, zamieszkałem głównie przez czarne plemiona afrykańskie, przez arabów, indian itd., zatrzymaliśmy się 3 dni. Przez ten czas zwiedziłem całe miasto. Rząd jest tutaj arabski. Sułtan na czele pod protektoratem angielskim jest tylko figurą na tronie a anglicy właściwie rządzą. Sułtana widziałem nawet doskonale podczas zmiany wart wieczorem przy muzyce. Sułtan jak siedział ze swoim dworem na galerii frontowej swego pałacu

i przysłuchiwał się muzyce wojskowej, którą prawdę powiedziawszy bardzo pięknie grała. Następnie udzielał sułtan audyencji. — Sam siedział na dywanie na ziemi a dworzanie tak samo tylko w pewnej odległości. Każdy, który przemawiał, rozmawiał z sułtanem na klęczkach.

Na naszym okręcie jechał syn adjutanta sułtańskiego i ten urządził nam wycieczkę w głąb wyspy. Od sułtana wyprosił sobie 2 ogromne otwarte karety ze służbą, którymi wyjechaliśmy w głąb. Ponieważ powozy były sułtańskie, więc wszystkie warty prezentowały przed nami.

Wyspa Zanzibar wydała się nam jednym ogrodem: wegetacja cudowna, palmy, mango, śliczne kwiaty, przepiękne ptactwo silne na nas robiły wrażenie. Po pewnym czasie wysiedliśmy z powozów a nasz gospodarz zaprowadził nas ku naszemu zdziwieniu do nakrytego po europejsku stołu i zaprosił nas na lekki podwieczorek. — Podano najpierw piernik, potem herbatę a dla ochłodzenia albo wodę sodową, lub otwarte orzechy kokosowe do picia. Następnie owoce tj. banany, a n a n a s y, mango, mandarynki, pomarańcze. Po podwieczorku wróciliśmy na okręt i puściliśmy się w dalszą drogę.

Najbliższą stacją jest „Mozambique“,

miasto będące w posiadaniu portugalskiem, ale po europejsku urządzone. — Gorąco tu straszne a febra panuje wiecznie. Następnie staliśmy w Bejza, małym bo całkiem nowym mieście portugalskiem. Tu widzieć można prawdziwie afrykańskie życie. Głównymi mieszkańcami są wyłącznie kupcy, którzy prowadzą handel ze środkową Afryką, i myśliwi polujący na boy, pantery, antylopy i bawoły. Miejscowość z powodu febrы niezdrwa.

27-go. bm. przybyliśmy do ostatniej stacji Delagoa Bay. Miasto duże portowe także w posiadaniu portugalczyków. Ztąd prowadzi kolej do Rzeczypospolitej Transvaal. Na drugi dzień o godz. 7 rano wyjechaliśmy koleją. Pojechałem klasą I, bo III europejczykom jeździć nie wolno a II równa się naszej trzeciej. Klasa I. bardzo ładnie urządzone tak, że każdy pasażer ma w nocy dla siebie wygodne łóżko. Podróż do Pretory trwała 24 godzin. Z Delagoa Bay prowadzi kolej ciągle do góry, okolice cudowne a pociąg leci z szaloną szybkością tylko w miejscach, gdzie są znaczniejsze wzniesienia, zmienia trochę. W niektórych miejscach zdawało mi się, że jestem w Alpach lub na Semmeringu. Kolej urządzone po amerykańsku bez żadnych środków ostrożności i każdemu wolno w biegu wskoczyć lub wyskoczyć z pociągu. (C. d. n.)

rzu ulicach, gdzie zamiast dać folię uczuciom, pilnować się trzeba, by nie zostać przejechałym. — Uroczy park stanie się szkołą gumnastyczną ducha, źródłem uszlachetnienia ludności, ciepłem rozgrzewającym miłość pięknej ojczyzny.

Podobne uczucia wzbudzi i w przejeżdżających koleją nadobny pagórek, dominujący nad miastem, widoczny z daleka, a kontrastem swym do lasów okolicznych wzgórz nie zastawi w nich wątpliwości, że ten produkt ducha Sanoczan jest odbiciem, odzwierciedleniem ich ideałów, ich tarczą, — bo tak nas opiszą, jak widzą.

Jeżeli założenie ogrodu w ogóle wymaga nietylko zmysłu estetycznego, ale i fachowego uzdolnienia, umiejącego wyrzeźbić w wyobraźni plastykę obrazu takiego, jakim tenże ma być po latach kilkunastu i kilkadziesiątu — gdy nikt dzisiaj drzewa i krzewy staną w sile wieku, tem większej rutyny i talentu wymaga założenie plantacji dla licznej publiczności przeznaczonej na dominującym punkcie, aby ów park był przewiewnym, miejscami słonecznym, miejscami zacisznym i ochładzającym, a jednak nigdzie nie dusznym, ni zimnym, — wilgotnym, niezdrowym, — aby pozwolił z licznych punktów napawać się tak różnorodnymi widokami pięknego otoczenia, aby był obszerną a jednak nie męczącą przechadzką dla ludności każdego wieku i stanu, uroczym z bliska, a nadto przedstawiał dla oka z daleki wdzięczną sylwetkę, profil na wszystkie strony ujmujący, wymarami pojedynczych partii złożył całość łączącą się zgodnie z otoczeniem, — był godną miasta flagą. —

Jak każdy utwór sztuki plastycznej musi on być naśladownictwem przyrody, brać z niej partye najpiękniejsze, które przypadają zrodzi — jednak nie tylko takie, które pomimo kontrastu, różnorodności, tworzą harmonijną, całość, wiemy bowiem z historii sztuki, że namalowany najpiękniejszy z czoł, najpiękniejszy z ócz nad najpiękniejszym nośnikiem, ustami i brodą, każde dla siebie bez względu na wzajemny stosunek, otrzymalibyśmy potwora, tak samo jak zsyte różnorodne piękne dla siebie materje dają strój arleкина.

Jakże dziwacznie przedstawiłaby nam się np. śliczna róża herbaciana „la france“ lub „Marschal Niel“ na wierzchołku dziko uroczej skały, gdzie dzika róża, agawa, każdy, portulaki są miłą ozdobą, — jakże litowalibyśmy się nad kunsztownie prowadzoną palmętą, misternie strzyżoną rabatą z taxusu, lub bukszpanu pod ścianą opoki pięknej swą poszarpaną grozą, po której pelzający powój dziki tak chwytą za serce!

Jak Orszulka Kochanowskiego, siedząca pod piękną palmą na kozetce zamiast pod lipą w Czarnolesiu na darniowej kanapie — jak stół z kararyjskiego marmuru w grocie z piaskowca, piękna jabłoń obwieszona uśmiechającymi się grawensteinami obok smętnych smerek, razilyby nas, aleja kręta bez dalekiego widoku, kłęb ozdobiony wieńcem, choćby pięćkilowych karafiołów, — znużyłyby nas monotonne szpalery i równały się mece deptania po kieracie, zamiast sprawić nam przyjemność, obudzić życie ducha, podnieść funkcje ciała, a temsamem być ważnym czynnikiem higienicznym dla ciała i ducha. —

Reguł pod tym względem żadnych ustemiżować się nie da, podobnie jak trudno nam czasem zdefiniować, dlaczego frak lub chapeau-claque śmieszny zrobiły włoscianina, dlaczego piękny kapelus lub upięcie włosów jedną twarz damską specji, drugiej piękność podnosi, dlaczego pewne zestawienie barw ozdób sukien niemiłe nas uderza, a jednak odczuwa to większość osób inteligentnych, a rutynę w odczuwaniu drobnych nawet usterek dobrego smaku doprowadza do artyzmu.

Takie samo wrodzone, nauczyć się niedające poczucie piękna, harmonii barw i kształ-

tów posiadać musi obok wiadomości fachowych, rzemieślniczych, ogrodnik chcący założyć park, dlatego słusznie nazywamy go architektem ogrodowym, artystą w takim stojącym stosunku do ogrodników np. dworskich. jak Matejcy, Siemieradzy do malarzy pokojowych — jeżeli zaś, pomimo szczupłości imion znanych na tem polu pracy ducha ludzkiego, posiadamy w kraju tyle pięknych parków prywatnych, zawdzięczamy to właścicielom tychże, artystom-dyletantom, którzy naśladowując to, co wliczyli podróżach w kraju i za granicą podziwiali, pracą ogrodników, najprozaiczniejszych czasami kierowali, lub wrodzonemu u nas artyzmowi, umiejącemu tworzyć piękne pisanki, rzeźby, hafty, kosze itp. wyroby przemysłu domowego.

Nie wynika z tego jednak, aby miasto zakładając park, na chybił trafił powierzyło szczęśliwej gwiazdzie losy przedsięwzięcia, którego niemożna poprawić tak łatwo. jak rysunku ołówekowego na planie, lub mylnego rachunku na tablicy szkolnej, gdyż drzewa powoli tylko rosną i nie dadzą się tak łatwo przesunąć jak meble w pokoju, nadto niezamowny Sanok za mało ma funduszów na experimenta, przeto koszta wydane na sporządzenie planu przez architekta-ogrodnika byłyby oszczędzeniem wydatków na próby, a co większa oszczędzeniem sobie niemilego rozczarowania, gdyby najlepsze chęci dyletanta nie ziściły tegoż zamiarów, bo można być znakomitym malarzem, a najgorszym rzeźbiarzem, nierównym architektem nie badając wcale arkanów kunsztu ogrodniczego i przeciwnie.

Pomimo, że tylko jedna strona wymosłości jest własnością miasta, przedstawia takowa wdzięczny sztelaż, który na zasadzie ruskiego przysłowia: „ubery peń — bude podobien!“ można martwego manekina przedzierznąć w nieokreślane las galicyjski, mieszczkański ogród, francuskie cacko, angielski park, lub dzierżawną restaurację, gdzie zamiast głosu natury usłyszeliśmyby Damen-Capelle, zachęte do kufła piwa, kwargli, kupna mydełek na plamy, szelek, grad-ungrad, itd.

(D. n.)



Ciężka i neliłtościwa choroba piersiowa sprzątnęła z naszego padółu płaczu znów jedną ofiarę. Ofiarę, bo całe życie śp. Władysława Błyskała było ciąglem pasmem cierni, po których kroczył odważnie do ostatniego techniana.

S. p. Władysław Błyskał urodził się w r. 1868 w Humniskach w powiecie Brzozowskim. Do gimnazjum uczęszczał w Sanoku i Rzeszowie a otrzymałszy chlubne świadectwo dojrzałości zapisał się na wydział prawniczy podwawelskiej Almae Matris, gdzie też przed 2 laty uzyskał stopień doktora praw. Prawość charakteru i szczerą uczynność koleżeńską wyrobiły mu wśród kolegów uniwersyteckich popularność, którą wzmagaly prawdziwa erudycja i nader oryginalna wymowa oraz szczególna barwność Jego stylu.

Z natury charakter niezawisły wybrał sobie śp. Dr. Błyskał zawód adwokacki i bawiąc jako konceptant w Wadowicach, Myślenicach i Sanoku — nie zaniedbywał żadnej sposobności, w której odczytem czy zywem słowem mógł się przyczynić do rozbudzenia ruchu umysłowego wśród ludności. Był czynnym w stowarzyszeniach — nie odmawiał nikomu rady ni pomocy.

Zawsze popierał gorąco ruch ludowy i dążenie do uświadomienia i zapewnienia dobrobytu mas.

Osiadłszy w Sanoku rozpoczął i jakiś czas prowadził wydawnictwo naszej „Gazety“, zapadłszy jednakowoż ciężko na zdrowiu, przykuty do łóża zmuszonym był szukając ratunku leczyć się na klinice Jagiellońskiej i w Szczawnicy.

Tam też w ubiegłym tygodniu zakończył swój doczesny żywot, pozostawiając po sobie szczerzy żal u wszystkich, którzy go bliżej znali. Miarą sympaty, jaką się cieszył nasz pierwszy redaktor, były nader częste odwiedziny od kolegów i znajomych jakoteż wyraz bólu, jaki na nich wywarła nagła, choć spodziewana wieść o jego śmierci.

S. p. Błyskał był autorem licznych artykułów treści politycznej i naukowej, nowelek umieszczanych w dziennikach krajowych i polskich zakordonowych, a w ostatnich czasach otrzymał nawet zaproszenie do współpracownictwa przy pismach codziennych warszawskich.

Obecnie wydane zostały „Szkice“ Teresy Klemensiewicz poświęcone Drowi Władysławowi Błyskałowi, który ich już jednak za życia swego nie oglądał.

W szeregu młodych pracowników na niwie publicznej śmierć jego zrobiła dotkliwą lukę, zabierając ułódzienia w sile wieku, uzdolnionego, czystego charakteru, lubianego i pięknie rokującego nadzieje na przyszłość.

Redakcja „Gazety Sanockiej“ w ten przynajmniej sposób chcąc się wywdzięczyć swemu Założycielowi rzuca na jego świeżą mogiłę inieniem własnym i przyjaciół swoich bodaj kilka tych słów wspomnienia z jedy-nym pozostającym jej życzeniem: Niech mu ziemia — lekką będzie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

Wręczenie dyplomu. Dnia 16. b. m. wręczyła deputacja Rady miejskiej z burmistrzem p. C. Ładyżynskim ua czele ks. kanonikowi i radcy konsystorskiemu Fr. Czaszyńskiemu dyplom honorowego obywatelstwa m. Sanoka w myśl uchwały Rady, powziętej zr. z okazji Jego jubileuszu 60 letniego kapłaństwa.

„Grube ryby.“ komedye w 3 aktach M. Bałuckiego odegrają d 25. bm. członkowie tut. Kółka dramatyczno-muzycznego. Zalety powyższego utworu i wytrawne siły amatorskie, jakie w przedstawieniu biorą udział, liczną zapewne ściągają do sali publiczność.

Drugie walne zgromadzenie „Sokoła“ sanockiego odbędzie się w niedziele dnia 29. b. m. o godzinie 4 po południu w sali radnych w ratuszu Porządek dzienny obejmuje: 1) wniośki i zapytania członków Towarz.; 2) wybór delegata do związku; 3) wybór sądu honorowego z 6 członków i 3 zastępców; 4) wybór komisji kontrolującej z 3 członków.

Sprostowanie. W sprawozdaniu Macierzy Cieszyńskiej za rok 1895. w wykazie wkładek członków z Sanoka str. 8. i 9. zaszyły pomyłki co do panów Chromeckiego i Lasockiego. Obaj panowie nieśli wkładkę po 1 zlr. Natomiast mylnie przypisano wkładkę 1 zlr. p. Budzynowskiemu, który jako przeniesiony z Sanoka wkładki tej w Sanoku nie uścił. W wykazie datków jednorazowych na str. 16. przy pozycji: „Składka urzędników poczty i telegrafu“ opuszczono „w Sanoku“.

Delegat R. Vetulani.

Samobójstwo wyrostka. Ubiegłego tygodnia obwieścił się w Dąbrowce polskiej 17-letni Antoni Hadacaj w odrzyciach zamieszkiwanej wraz z swoją matką chaty. Samobójca nosił się widać z swoim zamiarem od pewnego już czasu, gdyż dla tem pewniejszego jego uskutecznienia przygotował sobie dobrze woskiem wysmarowany sznur i zaopatrzył

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!

Reumatyzm, podagra, otyłość, leczy się z nad-
piasek nerkowy, astma, zwyčajnym
ischias, choroby kobiece skutkiem

W TRUSKAWCU

Obszerną broszurę o Truskawcu wysyła na żądanie zarząd.

Pierwszorządna restauracja p. Józefa Delebińskiego restauratora z Hotelu Imperial we Lwowie.

go żelaznem koleczkiem. Bezpośredniej ważniejszej przyczyny samobójstwa nie można skonstruować; zdaje się, że jako jedynak przez matkę pieczętowany, niemoralne życie prowadząc a nie-licyjnie wychowany odebrał sobie życie z powodu jakiejś blahości. O moralności samobójcy świadczy dosadnie okoliczność, że z matką swoją żył w niezgodzie i często jej się odgrażał, że „z nią tak zrobi, jak Palasz ze swoją żoną.“ Pomimo, że 17 lat liczył, nie był ani razu u spowiedzi i właśnie w dniu, w którym go matka do kościoła i do spowiedzi wysłała, upatrzywszy stosowną po jej odejściu chwilę — obwieścił się.

Porządki w mieście. W rynku i ulicy 3 go maja pilnie świet. Magistrat właścicieli domów, aby z trotuarów śnieg uprzątał, w ziemię posypywali chodniki piaskiem i inne tym podobne czynności wykonywali — mające chronić przechodniów od połamania rąk i nóg. Ale też pieczołowitość jego o całość kości mieszkańców naszego grodu ogranicza się do tego rejonu i dalej nie sięga mimo tego, że są śmiertelniczy, którzy także innymi ulicami są zmuszeni chodzić. Chcemy zwrócić uwagę świet. Magistratu na jeden jeszcze punkt godny uwagi jego, a mianowicie na chodniki wiódący do gimnazjum. Gdy w całym rejonie frekwentowanym przez organa św. Magistratu dawno już sprzątnięto śnieg z trotuarów, przed domem radnego miasta p. Dawida Herziga pokryty cały chodnik lodem, który topniejąc od słońca zalewa błotem chodnik, i jest tem niebezpieczniejszy, że błotem pokryty, więc się go nikt nie spodziewa, przeto łatwo upaść można, i to w dodatku w kałużę błota. — Możeby się zdobył św. Magistrat na tyle odwagi wobec p. radnego, aby mu wyperśwadić, że skoro imi właściciele domów obowiązani do jakiegoś porządku, to i on choć radny od tego obowiązku nie jest wolny, i słońcem w robieniu porządku wyręczać się nie powinien i czekać, aż kto przed jego domem kark skroci, — zwłaszcza że tamteży setki dzieci codziennie do szkoły spieszą. — Również zanosiny gorącej prośbę do św. Magistratu, by pouczył podwładne organa, że czynność ich czuwania nad porządkiem do rynku i jednej ulicy ograniczać się nie może; boć przeciw mieszkańcy innych ulic są także nieskażeni miasta, i tak samo placą dodatki gminne jak i właściciele domów w rynku, przeto i ich z czulej opieki wypuszczać nie wypada; nie jest zaś miasto nasze tak rozległe, by ten, do kogo to należy przy dobrej woli nie był w stanie podołać dostrzeżeniu nieporządku. Ale co mówić o dalszych ulicach, kiedy w rynku, mimo tego,

żeśmy uwagę św. Magistratu zwracali na porządek w podwórzu domu Pinczowskiego, dotąd ani pomysiano o zrobieniu przynajmniej usiłowania ku oczyszczeniu tej stajni Angiasza! — Zresztą czyż inaczej być może u nas, gdy znaczna część pp. radnych sądzi, że na to są radnymi, aby im policya nie nie miała do rozkazu; bo gdzieżby policyant śmiał paść radnemu zrobić uwagę, lub co donieść na niego — miałby on się z pyszną za to! — Czas już najwyższy św. Magistracie pouczyć takich panów, że radni nie stoją nad prawem, ani radziecztwo nie nadaje nikomu prawa do nietykalności.

Baczność włóscianie! We Lwowie zawiązali żydzi stowarzyszenie p. n. „Kleinhandelschutzverein“ (towarzystwo ochrony małych handłów — rozumie się żydowskich). Towarzystwo to ma na celu stawić opór naszym kółkom rolniczym i sklepikom chrześcijańskim, bo je uważają żydzi jako bardzo niebezpieczne dla siebie. — Trzeba nam się mieć na baczności, nie zasypiać sprawy, ale owszem, gdzie nie ma sklepików chrześcijańskich, zakładają je jak najwcześniej. Gdy nas żydzi uprzedzą, wdedy, jak to wiemy z doświadczenia, trudno potem utrzymać się sumiennemu kupcowi chrześcijańskiemu.

Kasa chorych a lekarze kolejowi. Niema kolejarza, któryby będąc przymusowym członkiem kasy chorych przynajmniej kilka razy w życiu nie doznał boleśnego zawodu z powodu terroryzmu, jaki w tej instytucji od najdawniejszych lat się zakorzenił i rozpanoszył. Polecając im potrzebną opiekę lekarską tylko najtańsze medykamenty, uniemożliwiają przeto wszelką racjonalną kurację. Rumianek, ślaz, centurya i olej rybcowy są tu uniwersalnymi środkami na wszelkie choroby. Gdyby zaś lekarz zapisał komu droższe lekarstwo, chociaż niezbędne dla uśmierzenia jakiejś słabości, otrzyma z pewnością od zarządu kolejowego nagane lub zagrożenie, że w przyszłości musi sam te lekarstwa zapłacić.

Wobec podobnego systemu opieki sanitarnej ze strony zarządów kolejowych kolejowe kasy chorych są tylko środkiem do robienia interesów i do zaoszczędzenia kapitału kosztem krwawo zapracowanego grosza i lekceważenia życia ludzkiego funkcjonariuszy kolejowych. Dzisiaj doszło już do tego, że we wszystkich poważniejszych zastawniczych zmuszeni są kolejarze udawać się o pomoc lekarską do prywatnych lekarzy i z własnych fufuszów opłacać w aptece potrzebne lekarstwa — chociaż są członkami kasy chorych, która tyśiące ma w swej kasie.

Wprawdzie bardzo często wyjeżdżają na koszt tej kasy pewni dygnitarze do kąpiel, na świeże powietrze do Meranu lub spijają małą i stare wina węgierskie, lecz wiemy wszyscy, że są to tylko dary dla grubych ryb, które przecież bez powietrza (włoskiego) i wody (z winogron) żyć by nie mogły. Gdy natomiast strażnik kolejowy, konduktor, magazynier lub mały urzędnik kolejowy poprosi o 50 faszek wody zegestowskiej, to go odsyłają od Ananasa do Kajfasza, aż mu cierpliwości braknie już nie na wodę lecz na samą odpowiedź niestety!

Popiół drzewny tworzy bardzo cenny nawóz dla ogrodów. Zwracamy tedy uwagę Szan. Czytelników na marnotrawstwo, z jakim dość często spotkać się można w naszych gospodarstwach. Ilekroć widać wyrzucają popiół do śmietników, nie pomnąc, że traci on przez to wiele na swej wartości nawozowej. Czasami wyrzucają go wprawdzie do ogrodu z pewnym zamiarem późniejszego użycia, lecz najczęściej leży on na kupie w jakim ukrytym kącie, gdzie deszcze lugią go ustawicznie. Jeżeli zaś w najlepszym razie rozrzuci się go, to dzieje się to w taki sposób, że więcej zaszkodzi, niż pomoże. Powodem tego naturalnie jest w wielu przypadkach nieznanomość rzeczy, lecz często także i niedbalstwo, a mało który właściciel ogrodu zastanawia się nad tem, że popiół wedle sposobu nietylko pomódz, lecz i zaszkodzić może. Dobrym jest on dlatego, że zasila najpotrzebniejszymi mineralnymi składnikami; trzeba go jednak dawać tylko tyle, ile roślina po spaleniu wydać go może. Wiązimy więc, że dodawanie popiołu roślinom wymaga wielkiej znajomości rzeczy i że należy unikać sypania go za obficie.

Dobrym środkiem zabezpieczenia młodych roślin od szronu i przymrozków, pojawiających się często w maju, a nawet i w czerwcu, jest posypywanie ich z wieczora, gdy ogiejdzie już na nich rosa, pyłem wapiennym, sporządzonym z wapna niegaszonego. W tym celu skrapia się wapno wodą, lecz tylko o tyle, aby się zupełnie sproszkowało. Na 1 cent. wapna niegaszonego wystarczą dwa kubły wody. Po skropieniu trzeba wapno okryć szczelnie ziemią i pozostawić je w tym stanie aż do sproszkowania się. W ten sposób przysposobiony pył wapienny przechowuje się w szczelnie zamkniętem naczyniu, w miejscu suchem tak aby był na każde zawołanie pod ręką. Gdy z wieczora zanosi się na przymrozek, opyla się nim młode rośliny, kwiaty, a nawet kwiecie drzew owocowych. We Francji uważają ten środek za zupełnie pewny i skuteczny.



PRACOWNIA
PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH I CERKIEWNYCH
Aleksandra Piecha
W SANOKU,
zaprzysięgłego taksatora sądowego,
ul. Tadeusza Kościuszki 1. 96. (we własnym domu)

przyjmuje zamówienia na **wyroby naczyń kościelnych i cerkiewnych** w żądanym stylu i guście wykonując takowe jak najsumiennie i gustownie, poczynawszy od najodborniejszych do zupełnie skromnych, według własnych lub nadesłanych rysunków i modeli a mianowicie: kielichy, monstrancye, puszeki do cymboryłów, krzyże ręczne, ołtarzowe i procesyjne, berła dla bractw różańcowych, pajaki z brązu i kryształu, ewangiele, tace na wsenocne, lampy wiszące, obrazowe i ołtarzowe, kadzielnice, mirmice na olej św. i patyny do chorych. Przyjmuje **naprawy naczyń kościelnych i cerkiewnych do złocenia i srebrzenia i t. p.**

Zaopatrzone w najnowsze i najlepsze przyrządy i modele, oparte na długoletnim doświadczeniu, spodyje się odpowiedzieć wszelkim wymaganiom, ręcząc za jak najlepsze wykonanie w krótkim czasie i po cenach bardzo umiarkowanych.



Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Michał Pollak.

PAPIER LISTOWY

„Towarz. Szkoły ludowej“

w kasetkach po $\frac{50}{100}$, $\frac{25}{100}$
i w torebkach po $\frac{10}{100}$ sztuk

z winiętami, wodnym napisem lub widoczkami wystawy Kościuszkowskiej jakoteż takie same

Bilety korespondencyjne i wizytowe

otrzymała na skład

Księgarnia K. Pollaka
i sprzedaje

po cenach oryginalnych.

NOWOŚCI następujące otrzymała Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku:
Knut Hamsun. Nowizna. (Ny jard). Powieść na tle życia współcz. Przekład A. Callier zlr. 1-15
Sewer Starzy i młodzi. — Powieść zlr. 2-
Tostoj L. hr. Gospodarz i parobek. Opowiadanie. Tłumaczyła E. Zmijewska zlr. 0-60

A. H. SZAJNA

Rzeźbiarz w Rymanowie
Pracownia dla budowy ołtarzy
rym. i gr. kat.
poszukuje 2-eh praktykantów
fizycznie dobrze rozwiniętych.

Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.